Nr 20. Kraków, Wtorek 30 maja 1911. Rok I.

Ceny prenumeraty:
w Krakowie i na prowincyi z odnoszeniem i przesyłką pocztową
miesięcznie . . K 1·50

W Niemczech i innych państwach Związku poczt.:
miesięcznie . . M 2·—

Rękopisów nie zwraca się.

Gazeta krakowska z korespondencyą wyborczą

wychodzi codziennie o godzinie 7 wieczór.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h, najmniejsze 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: ulica Jagiellońska L. 10.
Nr telefonu 401.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena Nr pojedynczego 6 hl.

Z okręgu chrzanowskiego.

(Powodzenie kandydatury r. Zarańskiego. — Ośmieszony Wróbel. — Napad na socyalistę).

Otrzymujemy następującą korespondencyę:

Chrzanów, 28 maja.

Dzisiaj po południu odbyło się tu pod gołem niebem na podwórzu magistratu publiczne imponujące swą liczbą zgromadzenie wyborców ze wszystkich warstw społecznych zwołane przez ubiegającego się o mandat do Rady państwa z chrzanowskiego okręgu wyborczego radcę górniczego p. Jana Zarańskiego. Po wyborze przewodniczącym zgromadzenia burmistrza z Chrzanowa p. mecenasa dra Kepplera zabrał pierwszy głos kandydat p. Zarański.

Mowca w dłuższem rzeczowem przemówieniu skreślił działalność Koła polskiego w ubiegłem czteroleciu oraz wskazał na cały szereg doniosłych zadań jakie ma do spełnienia przedstawicielstwo polskie w przyszłym parlamencie, a których on w razie wyboru będzie sumiennym i zapobiegliwym rzecznikiem.

W silnem i solidarnem Kole polskiem widzi mowca należytą reprezentacyę kraju, która jego postulatów zawsze energicznie bronić będzie na arenie parlamentarnej i wobec rządu.

Mowca kończąc zaznacza, że nie lęka się bynajmniej zarzutów swoich przeciwników politycznych i jako niezależny zarówno z góry jak i z dołu pójdzie za skreślonym przez siebie programem, zawsze gotów do jego obrony.

Mowę p. Zarańskiego ogromna większość zgromadzenia przyjęła wśród okrzyków na cześć kandydata burzą oklasków. P. Zarański bowiem zaszczytnie tu znany zarówno ze swej parlamentarnej jak i zawodowej działalności jest kandydatem zyskującym w olbrzymiej większości wyborców żywe poparcie.

Następnie przemawiał pan Wróbel. Kandydat ten jest tu tak ośmieszony tem, że jeździ ciągle w sukmanie chłopskiej i mówi tylko o Kościuszce, iż ogólny śmiech towarzyszy zawsze pokazaniu się jego szanownej persony. Chłopi śmieją się w kułak i wołają na niego „żeby szedł do gniozdka“ a on ciągle robi „tram—tam—tam“ patryotyczne, conajmniej, jakby należał do wszechpolskiego „Zjednoczenia“.

Po przemowie Wróbla gdy zgłosił się do głosu socyalistyczny kandydat p. Żuławski, drobni mieszczanie chrzanowscy rozpoczęli wrzawę a potem zaczęli czynnie atakować socyalistów, dążąc do rozbicia zgromadzenia. Burmistrz dr. Keppler, który bardzo prędko w takich razach idzie na rękę takim zakusom, natychmiast zgromadzenie rozwiązał, a wtedy grupa mieszczan urządziła napad na socyalistów i ich kandydata, częstując go laskami i kułakami. Dzięki interwencyi kilku osób z inteligencyi uniknął p. Żuławski ciężkiego pobicia.

Zajście wywołało wśród setek zgromadzonych wyborców narodowych jak najgorsze wrażenie. Zarówno bowiem kandydaci Koła polskiego jak i tysiączna rzesza wyborców narodowych nie pragną tego rodzaju pseudo sojuszników z argumentami pod kodeks karny podpadającemi. Dość siły moralnej i uświadomienia narodowego posiadają wyborcy okręgu chrzanowskiego, aby głosami swemi okazać kto ma ich reprezentować poseł narodowy z Koła polskiego, czy socyalista. — Terrorem zaś brzydzą się, z którejkolwiekby on był strony, jako objawem braku kultury.

Korespondencye.

Tarnów 29/5

Nasz wszechpolski kandydat zwołał przecież raz publiczne zgromadzenie. Odbyło się ono w niedzielę popołudniu w sali „Sokoła“ przy bardzo licznym udziale publiczności. Płatne hyeny wyborcze dr. Tertila pod umiejętnem kierownictwem p. Jamrowicza stanęły u wejścia i broniły wstępu „nie swoim“ wyborcom. Około godziny trzeciej nadeszła wielka ilość socyalistów z p. Strzałkowskim i szturmem zdobyła sobie wstęp do sali.

Na scenie stanął pan burmistrz i rozpoczął swoje credo polityczne. Mówił dużo, może za dużo o wszystkiem i wszystkich, o ubezpieczeniu na starość, o kanałach galicyjskich i o tych, które w Tarnowie tak bardzo są potrzebne — tylko malutko, bardzo malutko wspomniał pan kandydat o „zasługach“ jego obłudnej i wstrętnej partyi narodowo-demokratycznej, do której przynależność swą kategorycznie stwierdził. Na scenie znajdowała się klaka pana kandydata ze znanym i znienawidzonym w mieście antysemitą wszechpolskim Bujnowskim na czele i na dany sygnał oklaskiwała frazesy dr. Tertila. Rej wodził ober- agitator prof. Heitzman i na dany ze sceny sygnał wył i klaskał razem z hyenami.

Po przemówieniu kandydackiem dr. Tertila zabrał głos dr. Schützer. Poddał on ostrej krytyce szkodliwą i zgubną politykę wszechpolaków. Wskazał na to, że chcieli oni utrącić sprawę kanałów i żądał energicznego zwalczania kandydatury dr. Tertila — jako wszechpolaka.

Potem chciał mówić kandydat socyalistyczny dr. Bobrowski ale nie dopuszczono go do głosu. I na tem skończyło się pierwsze zgromadzenie przedwyborcze dr. Tertila. Gdy p. Strzałkowski zapytał wśród wiru i krzyku kto jest przeciw kandydaturze dr. Tertila podniosły się setki rąk. Rezolucyi przeciwnej nie uchwalono.

Burmistrz nie zamierza wcale zwoływać drugiego zgromadzenia publicznego.

Bochnia, 28 maja.

Ohyda, fałsz, obłuda — to taktyka naszych domorosłych wszechpolaków.

Wyszła na jaw nareszcie perfidya tych „monopolistów polskości“, pozbawiających każdą inną partyę praw, odsądzającą innych od czci, wiary, tradycyi i narodowości.

Kompany Stojałowskiego, od tego wyjadacza z cudzych pieców, nauczyli się prostytucyi poli-

---

STANISŁAW LACHOWSKI.

PENDANT.

Aby przejść we Florencyi z akademii „delle Belle Arti“ ku katedrze, trzeba iść ulicą Via Rica soli, przy której rozsiadło się kilka sklepów z meblami, i dwa ze starożytnościami.

W jednym z nich siedział sympatyczny staruszek z długim włosem, gestykulujący bardzo, a w przeciwieństwie do ruchliwości włoskiej cedzący powoli słowo po słowie. Tam to bardzo często zaglądałem przerzucając stare księgi na sprzedaż wystawione, przeglądając „prawdziwe“ Rafaele, Tycyany, Dürery, Michałów-Aniołów, pordzewiałe resztki łańcuchów i zbroi z „pierwszego“, a nawet „trzeciego wieku przed Chrystusem“ a „wykopane“ w Toskanie, lub Umbryi, wszystko to „prawdziwe“, jak „prawdziwym“ zdawał mi się być ów Włoch, którego nazwisko nawet „Giacomo Meier“ bardzo po włosku brzmiało.

W oknie wystawowem wisiały talerze, obrazy, kawałki materyi, sztychy, — leżały pierścienie, kamee, zegarki, — stały filiżanki, a nadewszystko zwracało uwagę siedm figurynek porcelanowych, dość interesujących, rozmaitej proweniencyi, ot takie zbiorowisko, jak wszystko rupiecie w tym sklepie. Wielkością różne, poustawiał handlarz stosownie do wzrostu obok siebie, jak mama prowadząca konwikt z siedmiu córek złożony; w wykonaniu jednak i kolorowaniu nie mógł je uporządkować. Nie były brzydkie, nadzwyczajnościami też nie były, ale amatora znaleźć nie mogły. Same niewieście postacie. Jedna dzierżyła w ręku skrzypce, druga kwiaty, trzecia snop zboża, czwarta kosz owoców, piąta w płaszczu jakby królewskim, szósta z pochodnią, ostatnia jedząca ćwiartkę melona.

W kilka dni po moich pierwszych odwiedzinach u staruszka przyszedł jakiś anglik (oczywiście) i zapytał o cenę figurki w płaszczu i jedzącej ćwiartkę melona.

— Dwu figurek sprzedać nie mogę, bo te wszystkie siedm są „pendant“, a wszystkie kosztują sto lirów.

— Jakto „pendant“? — zapytał gość z uśmiechem.

— Przecież pan widzi, że to jest siedm muz.

— Uparty anglik nie dał za wygrane, zapłacił za obie wybrane ośmdziesiąt lirów, a w oknie zostało biednych pięć siostrzyczek, opłakujących stratę muzy „komedyi“ i „tragedyi“.

Za dwa dni, znów podczas mojej obecności, przyszła jakaś francuska i chciała kupić figurkę ze skrzypcami.

— Wszystkie kosztują sto lirów, jednej sprzedać nie mogę, bo to „pendant“ — odpowiada staruszek.

— Jakimże sposobem?

— Widzi pani przecie, że to jest pięć zmysłów. — ta z kwiatami to węch, ze zbożem to dotyk, z owocami to smak, z pochodnią to wzrok, zaś ze skrzypcami to słuch.

Roześmiałem się w duszy, a może trochę i na prawdę, bo staruszek ostro na mnie spojrzał.

Ostatecznie francuska dobiła targu i kupiła „Słuch“ za czterdzieści lirów, zostawiając cztery sierotki.

Na drugi dzień zastałem już tylko trzy. „Smak“ także został sprzedany.

— No widzi pan — powiadam — że dało się sprzedać jedną z tych pięciu.

— Ależ panie! straciłem na czysto — te cztery to było „pendant“, byłbym dostał za wszystkie sto lirów.

— Te cztery też były „pendant“?

— Pewnie! to były cztery pory roku; ta z kwiatami to wiosna, ze zbożem lato, z owocami jesień, a z pochodnią zima. Ale zapłacili czterdzieści lirów, więc niech im tam służy.

— Ale teraz już chyba nie ma kompletu? pytam trochę z ironią.

— Owszem, jest jeszcze, — rzecze kupiec wzdychając — to są trzy cnoty ewangieliczne: ta z pochodnią — to wiara, ze zbożem — nadzieja, z kwiatami — miłość; cenę stawiam bardzo niską, sto lirów.

Pamiętałem już dokładnie, jak się która nazywa, jak się nazywała po pierwszem, drugiem lub następnem porwaniu; figurynki stały ze trzy tygodnie, wreszcie ku niemałemu zdziwieniu dostrzegłem brak „nadziei“.

tycznej, szarpania cudzej sławy, zohydzania i... robienia Targowicy.

„Słowo polskie“ powie może na to. że „interes narodowy“ kazał im tak postąpić, jak postąpili, że i tak „istnieje blok demokratyczno—ludowo—socyalistyczny“, że wyborcy „zrażeni“ bezwzględnem postąpieniem rady narodowej wolą głosować na socyalistę niż na członka prawicy narodowej, stojącego na gruncie bezwzględnej solidarności Koła polskiego.

Ambitny, przewrotną ambicyą p. Windakiewicz, oświadczył górnikom, że radzi im zwalczać Eks. Korytowskiego — tem samem poprzeć jedynego kontrkandydata Bobrowskiego. W myśl tych rad na zwołanem zgromadzeniu górniczem, któremu p. radca odstąpił rządowy lokal w szybie „Sutoris“ uchwalili kandydaturę dra Bobrowskiego.

Nie znalazł się żaden z naszych wszechpolaczków, aby wyjaśnić bezmyślnemu tłumowi temu, że to zdrada narodowa, — bo ci menerzy w upadku Eks. Korytowskiego widzą upadek naszego burmistrza Maissa.

Mylą się jednak ci zdegenerowani mistrze kłamstwa, że tem zbawią się, władzę i wpływ uzyskają. Zwrócą się ostrza broni waszej przeciw wam samym.

Czas zawrócić jeszcze, zmazać skruchą swą zbrodnię — a jeszcze wam społeczeństwo odpuści i rozgrzeszy. „Mea culpa“ powiedzcie sobie i wejdźcie na drogę prawą pracy narodowej — bo potem Canossa — nie pomoże.

Rzeszów 28/5

Dziś odbyło się w sali teatru żydowskiego zgromadzenie przedwyborcze zwołane przez syonistów.

Zebranych było przeszło 600 osób. Po przemówieniu Drów. Hopfena, Leckera, p. Fetta i innych, uchwalono popierać kandydaturę syonisty Dr. Abrahama Freulicha, adwokata ze Lwowa. Utworzono komitet, złożony z 60 osób, który ma rozpocząć agitacyę za powyższą kandydaturą.

Komitet zapowiedział cały szereg zgromadzeń, które się odbędą w najbliższych dniach.

Prawda o Wszechpolakach.

Wiedeński „Vaterland“ zamieszcza dziś artykuł o ruchu wyborczym w Galicyi, specyalnie o widokach wyborczych Wszechpolaków. Jego informator twierdzi, że na podstawie dotychczasowych wyników ruchu przedwyborczego, przewidywać można, iż stronnictwo wszechpolskie wyjdzie z wyborów bardzo osłabione, niemal zdziesiątkowane, i że straci dotychczasowe kierujące swoje stanowisko w Kole polskiem.— Zwrot to nie trudny do wytłómaczenia.

Ludność przypatrywała się robocie i polityce tego stronnictwa i straciła do niego zaufanie, obecnie zaś wysnuwa wnioski z doznanego zawodu. Wszechpolacy występowali z początku, jako partya skrajnie opozycyjna tak na wewnątrz, jak i na zewnątrz. Byli oni najzaciętszymi przeciwnikami sojuszu z Niemcami i propagowali bojkot towarów niemieckich. Dzięki tym skrajnym narodowym hasłom i bezwzględnej agitacyi partyjnej, uzyskali w kraju dużo zwolenników. Gdy jednakże doszli do władzy, porzucili hasło opozycyjne. Tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz usiłowali stać się stronnictwem rządowem. Należeli więc do większości razem z Niemcami i bronili sojuszu austro-niemieckiego.

Następstwem tego zwrotu była dwulicowość. ponieważ wszechpolacy w Wiedniu byli partyą rządową, w kraju zaś odgrywali rolę skrajnej opozycyi. W Kole polskiem taktyka ta wywołała zupełną anarchię i pozbawiła Koło dawniejszego, tak wielkiego znaczenia we Wiedniu.

Wobec tego fiaska polityki wszechpolskiej, dziwić się nie można, że wyborcy słusznie uciekają z pod sztandarów wszechpolskich, i że wszystkie narodowe żywioły w kraju zwracają się przeciwko nim, pragnąc odnowić dawną powagę i wpływy Koła polskiego.— To jest jedyną tajemnicą klęski wszechpolaków.

— Sprzedałeś pan „nadzieję“! — zawołałem.

— Za sześćdziesiąt lirów, ale niech tam, wolę tak jak jest, bo teraz są „pendant“.

Wybałuszyłem oczy zdziwiony.

— I te także?

— Oczywiście! ta z kwiatami to dzień, z pochodnią to noc.

Byłem wprost rozczulony dbałością staruszka w obdarowywaniu nazwami i rozdzielaniu zajęć swoim pupilkom, ale raził mię stosunek wielkości, więc zapytałem:

— Ależ dzień jest wyższy aniżeli noc.

— Właśnie! tak ma być! dzień jest długi, a jeżeli nie długi, to przynajmniej się dłuży — a noc jest mniejszą bo ją się przesypia.

— A jeżeli znów ktoś kupi jedną?

— Kto mi może zaręczyć, że ja sam jakiej do większego „pendant“ nie dokupię? . . . . . .

. . . .

Musiałem odjechać z miasta kwiatów, a szkoda, bo nie znam do dzisiaj dalszych losów tej resztki z siedmiu muz.

Gdy znów znalazłem się we Florencyi, w miejscu staruszka ze starożytnościami zjawił się „parucchiere“ — salon do golenia, a zamiast figurynek „pendant“ — woskowa głowa z peruką...

Senzacye procesu.

Jak ze Lwowa donoszą, wczorajsza rozprawa przeciw Kazimierzowi Lewickiemu, oskarżonemu o zamordowanie ś. p. Ogińskiej, obfitowała w momenty niezwykle senzacyjne. Po przerwie południowej sędzia przysięgły inż. Stella Sawicki zabrał głos i oświadczył, że do ławy przysięgłych dotarła wiadomość, iż przewodniczący trybunału otrzymał jakiś list, w którym nieznany autor pisze, że werdykt sędziów jest już rzekomo postanowiony i sprawa przesądzona. Mowca prosił więc przewodniczącego o wyjaśnienie, czy taki list rzeczywiście otrzymał i czy na niego reagował.

Przewodniczący, radca Lewicki, oświadczył, że rzeczywiście do sądu nadszedł list anonimowy tej treści, ale że sąd nie przywiązywał doń żadnej wagi. Jeśli panowie przysięgli chcą — oświadczył przewodniczący — to mogę ten list odczytać.

Na żądanie przysięgłych przewodniczący odczytał ten list. Anonimowy autor pisze w nim, że brat oskarżonego, Aleksander Lewicki, publicznie głosi, iż już ze wszystkimi przysięgłymi co do werdyktu na oskarżonego dał sobie rady, tylko z jednym jeszcze się nie uporał. Głosi on też podobno, że jednemu przysięgłemu zapłacił za głos przy werdykcie 8000 koron. Coś mogłaby o tem powiedzieć Gabryela Zapolska.

Jeden z sędziów przysięgłych oświadczył, że ława przysięgłych przyjmuje ten list do wiadomości i prosi o zbadanie sprawy, co nie okaże się trudnem, bo w liście anonimowym są wymienione dwa nazwiska (Aleks. Lewickiego i p. Zapolskiej).

P. Zapolska, obecna na rozprawie, oświadczyła, iż dziwi ją wmieszanie jej w tę sprawę i prosiła ze swej strony również o zbadanie owych zarzutów.

Następnie niemałą senzacyę stanowiło przesłuchanie sędziego śledczego, który prowadził śledztwo przeciw Lewickiemu, dra Zgóralskiego. Zaznaczył on na wstępie, że ajent policyjny Kurant i restaurator Kilianowicz, którzy jako świadkowie na rozprawie zeznawali dla oskarżonego korzystnie, złożyli w śledztwie zeznania zgoła inne, takie, jakie w ich obecności zostały w śledztwie spisane i przez nich podpisane. Przeciw ajentowi Kurantowi wdrożył już z tego powodu sąd dochodzenie karne, a dyrektor policyi zasuspendował go w urzędowaniu.

Dalej zeznał dr Zgóralski stanowczo, że oskarżony podał w śledztwie bardzo dokładnie wszystkie szczegóły morderstwa i że spisane z nim zeznania nie były kombinowane przez świadka jako sędziego śledczego. Następnie opowiadał o awanturach, jakie oskarżony Lewicki wyprawiał w więzieniu. Lewicki groził świadkowi podczas zeznań, że świadek nie doczeka rozprawy, bo sam na siebie wydał wyrok itd. O sędziach przysięgłych wyraził się oskarżony: Ja kpię z kołtunów przysięgłych! Kpię z ich werdyktu, a do rozprawy nie stanę.

Pewnego dnia — zeznawał dalej dr Zgóralski — odwiedził oskarżonego jego brat Stanisław, który go zresztą często odwiedzał. Rozmawiali obaj w mojej obecności. Wtedy Stanisław Lewicki, uspakajając brata, wyraził się doń w te słowa: Jeżeli się będziesz dobrze zachowywał, to nietrudno będzie zdobyć dla ciebie te pięć głosów, potrzebnych ci do uwolnienia. Innym razem znowu wyraził się Stanisław do oskarżonego brata, który wyprawiał dalej awantury: Sam wikłasz sprawę, miej się więc na baczności, bo wszystkie nasze wpływy maleją wobec twojego postępowania. Jeżeli chcesz wyjść bezkarnie, nie powinieneś reagować w śledztwie na nic, choćbyś nawet miał racyę.

Jak się zdaje, te senzacye procesu, nie będą korzystne dla obwinionego. Wyrok spodziewany jest jutro późnym wieczorem.

Kronika.

Repertuar
Teatru w Parku Krakowskim
pod dyr. p. Rygiera
od 30 maja do 7 czerwca

dziś: „Przewodnik tatrzański“
środa: * * *
czwartek: „Przewodnik tatrzański“
piątek: „Sprawa kobiet“
sobota: „Synowa ze suteryn“
niedziela pop.: „Krowoderskie zuchy“
niedziela wiecz.: „Synowa ze suteryn“
poniedziałek pop.: „Ułani ks. Józefa“
poniedziałek wiecz.: „Synowa ze suteryn“
wtorek: „Synowa ze suteryn“
środa: „Synowa ze suteryn“.

Walne zgromadzenie. delegatów Tow. Wzaj. Ubezp. rozpoczęło się dzisiaj w Krakowie. Przybyło 81 delegatów.

Sprawozdanie Rady nadzorczej o wynikach operacyi w działach ogniowym, gradowym i życiowym — podduższej dyskusyi przyjęto do wiadomości.

Prezesem Rady nadzorczej wybrano ponownie posła Męcińskiego. Wiceprezesem wybrany został p. Tadeusz Cieński, członkiem Rady nadzorczej prezydent Dr. Leo.

Raut. Zakończeniem „dnia jubileuszowego“ T-wa wzaj. Ubezp. był raut, jaki się odbył wczoraj wieczorem we wspaniałych salonach Twa. Gości witali prezes Męciński i dr. Paszkowski. Przygrywała orkiestra p. Hocka.

Oszustwa asenterunkowe. „Biuro“ asenterunkowe na szeroką skalę prowadzili od dłuższego czasu małżeństwo Kleinwachsowie, zamieszkali przy ulicy Starowiślnej pod l. 12, gdzie zwykle pod wieczór zbierali się tłumnie popisowi z rodzicami i pertraktowali w sprawie uwolnienia ich od służby wojskowej, W niektórych wypadkach udawały się Kleinwachsom te oszukańcze praktyki, za co pobierali sowite wynagrodzenie. Byli oni jednak mimo wszystko na tyle „uczciwi“, że w razie, gdy który z popisowych, powierzonych ich „opiece“, został powołany do wojska, zwracali rodzinie pobrane pieniądze. To tłumne gromadzenie się osób w mieszkaniu Kleinwachsa zwróciło uwagę policyi, która wykryła oszustwo i winnych aresztowała.

Morderstwo przy ul. Szlak. Jak wiadomo ś. p. Siennicka podjęła w ostatnich tygodniach, przed tragiczną śmiercią przeszło 2.000 koron z książeczki wkładkowej; kwoty tej w mieszkaniu nie znaleziono, przypuszczano też początkowo, że stała się ona łupem mordercy.

Wczoraj dopiero stwierdzono, że za pieniądze te zakupiła ś. p. Siennicka papiery wartościowe w filii Banku związkowego, gdzie złożyła je, jako depozyt.

Mimo odstawienia do sądu karnego trzech osób pod zarzutem współwiny i dokonania morderstwa, a to stróżów Kuzarów i stolarza Oborskiego — dochodzenia trwają w dalszym ciągu.

Sprawa Przeździeckiego. Śledztwo Władysława Przeździeckiego, który został aresztowany za wymuszanie większych kwot pieniężnych, podając się za hrabiego i literata, ustaliło. że wyrabiał on także posady woźnym i leśnikom, pobierając za to różne kwoty pieniężne. Przed dwoma tygodniami wniósł Przeździecki podanie do prezydyum sądu o wypuszczenie go na wolną stopę z powodu choroby, Izba radna jednak prośbie tej odmówiła.

Wybór prezydenta Lwowa odbędzie się dnia 7 czerwca, we środę po Zielonych świętach. Na konferencyi stronnictwa mieszczańskiego uchwalono, że obecny prezydent Ciuchciński zostanie ponownie wybrany, że jednak urzędować będzie tylko przez jeden rok, poczem ustąpi na rzecz p. Neumana.

Morderstwo i samobójstwo z zazdrości. — Zamojscu koło Radymna wczoraj 55-letni gospodarz, Antoni Broda, powodowany zazdrością o swoją młodą żonę, zranił ją śmiertelnie, poczem sam sobie gardło poderżnął. — Broda umarł; żona jego żyje, ale walczy ze śmiercią.

Tragiczna śmierć włamywacza. Ze Lwowa donoszą: W koszarach Ferdynanda znaleziono wczoraj w jednej z ubikacyj leżące w kałuży krwi zwłoki jakiegoś mężczyzny. Komisya wojskowa

zbadała zwłoki. Okazała się, że zmarłym był pewien szeregowiec artyleryi, który włamał się do magazynu prowiantowego w koszarach przy włamaniu przeciął sobie na szkle tętnicę w udzie, a że nie umiał, czy nie mógł rany zawiązać, umarł z powodu upływu krwi.

Wykrycie zabójców. Z Częstochowy donoszą: W sprawie głośnego przed rokiem skrytobójczego morderstwa na osobie dyrektora tutejszej fabryki metalurgicznej „Grause i Sp." ś. p. Jeleniewicza, władze śledcze łódzkie wykryły, iż zabójcami Jeleniewicza byli Antoni Stamiarski i Bolesław Borkowski, pracownicy tejże fabryki, którzy po dokonaniu zbrodni przenieśli się do Łodzi, gdzie ich ujęto i osadzono w więzieniu piotrkowskiem. Jedyny świadek zbrodni, niejaki Kowal, również pracownik tejże fabryki, poznał zabójców.

Monis o katastrofie w Issy. Prezydent gabinetu francuskiego Monis, który odniósł ciężkie rany podczas znanej katastrofy w Issy-les; Moulineaux, gdzie aeroplan Traina wjechał w grupę ludzi i zabił ministra wojny Berteaux, a Monisa ciężko zranił, przyjął wczoraj przedstawicieli prasy paryskiej. Monis leży nieruchomo skutkiem opatrunku na złamanej nodze. Rany na twarzy są prawie całkiem zgojone.

O katastrofie podał Monis następujące szczegóły:

„Chciałem przez moją obecność na polu lotów okazać mój podziw dla awiatyki francuskiej, a zarazem sympatyę dla Hiszpanii. (Lot odbywał się do Madrytu. Przyp. red.). Ostatnią osobą, której uścisnąłem rękę, był ambasador hiszpański. Miałem złe przeczucie. Spostrzegłem, że aeroplan Traina czyni ruchy wahadłowe w sposób niepokojący i że Train nie włada już w zupełności aparatem.

Powiedziałem do mojego nieszczęsnego przyjaciela Berteaux i do Deutscha de la Meurthe: „Uwaga! Grozi nam niebezpieczeństwo, aeroplan leci ku nam". Czemprędzej cofnąłem się. Nie chciałem tam umrzeć. Widziałem, jak Berteaux stał nieruchomy, podniósłszy rękę, jak gdyby chciał coś rozkazać.

A potem już nic nie widziałem. — Zostałem rzucony na ziemię i byłem wleczony kawał drogi. Znajdowałem się w strasznym stanie.

W oczach pełno ziemi i krwi, z twarzy część skóry zdarta. Na szczęście czaszka była cała. Dzisiaj czuję się wcale dobrze. Naówczas nie odczuwałem, że mam nogę złamaną, a zresztą w owej chwili byłoby to dla mnie obojętne. Chciałem tylko czemprędzej dostać się do domu. Z początku odczuwałem silny ból wewnętrzny, może dlatego, że dawniej uderzenie kopyta końskiego złamało mi żebro. Na przyszłość z całej katastrofy pozostanie tylko smutne wspomnienie z powodu straty takiego przyjaciela, jak Berteaux. Nudzę się i chciałbym wstać, ażeby pójść do parlamentu. Jednakże lekarze na to nie pozwalają".

Ożywienie, z jakiem Monis rozmawiał, wskazuje, że przychodzi on szybko do zdrowia.

Telegramy

Zdrowie cesarza.

Wiedeń. »Slavisches Tagblatt« donosi: Według naszych informacyj **stan zdrowia cesarza jest poważny.** Monarcha będzie zmuszony w myśl energicznych rad lekarzy **trzymać się z dala od wszystkich spraw państwowych**, które zlecone zostaną następcy tronu. Cesarz będzie odtąd tylko podpisywał prawno — państwowe akta formalne.

Z informacyami temi pozostają w związku **pogłoski o abdykacyi cesarza**, które w ostatnich czasach dały się słyszeć.

Wiedeń. W doniesieniu z Budapesztu informuje „Slav. Tagblat", że żywo tam omawiano fakt, że profesor Neusser przez tydzień prawie bawił w pobliżu monarchy i z lekarzem przybocznym Dr. Kerzlem często konferował, o ileby należało ograniczyć pracę cesarza. Prof. Neuser domagać się miał z całą stanowczością zupełnego odpoczynku dla cesarza i trzymanie się zdala od wszelkich tak fizycznych jak i duchowych wysiłków. Dlategoteż bramy w willi w Lainz, dokąd się cesarz udaje, zamknięte będą przed mężami stanu i dyplomatami.

Nowe ustawy wojskowe.

Wiedeń. Z powodu nowej ustawy wojskowokarnej okazała się potrzeba wybudowania w głównych garnizonach osobnych gmachów dla sądów wojskowych. „Die Zeit" dowiaduje się, że w Wiedniu ma być zbudowany gmach centralnego sądu wojskowego.

Budapeszt. Były prezydent Izby poselskiej, Justh oświadczył na zebraniu swej partyi, że już teraz rozpocząć należy walkę przeciwko nowym ustawom wojskowym. Ogólnie też panuje mniemanie, że toczą się już od dwóch tygodni w Izbie, a bardzo rozwlekła dyskusya nad budżetem ministerstwa oświaty, jest początkiem obstrukcyi przeciwko tym ustawom. Wczoraj bowiem zapisało się jeszcze do głosu 22 posłów ze stronnictw opozycyjnych.

Cholera w Gracu.

Grac. Obdukcya zwłok oficyała pocztowego Franzkyego, który umarł wczoraj, wykazała, że umarł on rzeczywiście na cholerę azyatycką.

Sojusze i spory.

Praga. „Bohemia" donosi, że niemieccy socyaliści zawarli kompromis wyborczy z Schönererowcami.

Praga. Przewodniczący komitetu wykonawczego czeskiej partyi agrarnej Svechla, ogłasza w dzienniku „Venkov" list otwarty do byłego ministra Praszka, w którym wzywa go, ażeby swój spór z partyą w kwestyi buraków cukrowych oddał pod rozstrzygnięcie kongresu partyjnego. Dopóki rozstrzygnięcie to nie zapadnie, tak Praszek, jak i on, Svechla, mają cofnąć swoje kandydatury i wstrzymać się od udziału w życiu politycznem.

Praszek nie dał jeszcze odpowiedzi, lecz prawdopodobnie na propozycyę tę się nie zgodzi.

Efektowna proklamacya kandydata na posła.

Karan Szebes. Wczoraj odbyło się tu wielkie zgromadzenie chłopów węgierskich z całego okręgu celem zamianowania kandydata na posła w miejsce zabitego Achima. Na zgromadzenie to przybyła także wdowa po Achimie. Wstąpiła ona na mownicę i trzymając w ręku skrwawioną koszulę męża, w której padł od kuli Zilińskiego, oświadczyła, że na łożu śmierci wyraził on życzenie, ażeby wybrano posłem w jego miejsce byłego ministra Kristoffy'ego, inicyatora projektu powszechnego prawa głosowania dla Węgier.

Wdowie zgotowano wielką owacyę i spełniono jej życzenie. Kandydaturę Kristoffy'ego proklamowano jednogłośnie.

Znaczna kradzież kościelna.

Rzym. Z Messyny donoszą, że niewyśledzeni sprawcy dopuścili się u tamtejszego arcybiskupa znacznej kradzieży. Między innemi skradziono wiele kosztownych sprzętów kościelnych i bardzo kosztowny brylantami wysadzany o wysokiej wartości historycznej płaszcz arcybiskupi. Wartość skradzionych rzeczy oceniają na kilka milionów.

Katastrofa kolejowa.

Wrocław. Na stacyi Sambowice z niezbadanej dotąd przyczyny wykoleił się pociąg próbny; jeden palacz zabity, jeden urzędnik krajowy ranny.

Stołypin chwieje się.

Berlin. Z Petersburga donoszą do „Berl. Tageblattu": W wyższych kołach dworskich mówią głośno, że stanowisko Stołypina jest znowu silnie zachwiane. Niedawno temu był on u cara na posłuchaniu, ażeby przedłożyć mu projekt utworzenia osobnego ministerstwa dla spraw wyznaniowych w miejsce „św. Synodu". Stołypin zaproponował nawet carowi, aby nowym ministrem wyznań zamianowano Charasima. Car tymczasem nie reagował na ten projekt, lecz bez wiedzy Stołypina zamianował prokuratorem Synodu Sablera, przeciwnika Stołypina.

Intrygi dyplomatyczne.

Londyn. Z Konstantynopola donoszą, że między Czarnogórą a Bułgaryą toczą się, z inicyatywy i za pośrednictwem Rosyi, układy w celu zawarcia sojuszu zaczepno-odpornego przeciwko Turcyi.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Józef Zdochlikiewicz. Drukarnia Literacka w Krakowie.